Rok I. Lwów, wtorek 26. lutego 1907. Nr. 35.

1 cent — GONIEC POLSKI — 2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:
WE LWOWIE: miesięcznie . . . . 50 hal. numer pojedynczy 2 „
NA PROWINCYI: mies. z przes. poczt. . 1 K numer pojedynczy . . 4 h

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. Redakcya i Administr.: Lwów, Krzywa 6. — Nr. tel. 977. Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Bankructwo i umizgi.

Blok, utworzony z socyalnej demokracyi, żydów i postępowców, w celu przeforsowania swoich kandydatów na posłów do Dumy rosyjskiej, poniósł klęskę.

W całem Królestwie Polskiem wybrani zostali ludzie, nie mający nic wspólnego ze socyalistami. W Rosyi także im nie najlepiej poszło, pozostali w ogromnej mniejszości razem z żydami i postępowcami.

W Królestwie odnieśli zwycięstwo prawdziwi Polacy t.j. stronnictwa, które interesa, narodowe polskie, stawiają przed interesami partyjnymi, którym drogi jest dorobek dotychczasowy, a których hasłem było: Wszyscy, wszystko dla Polskości!

I innego wyniku wyborów trudno było oczekiwać. Nawet taka biedna i nieszczęsna Łódź przyszła do przytomności i ocknęła się.

Prąd świeżego powietrza powiał po ziemiach polskich, przyszło otrzeźwienie.

Przekonano się, że to, co daje socyalizm, może być ponętne, jaskrawe, może wzburzyć, roznamiętnić, rozpalić, ale nigdy zaspokoić i nasycić, może zdruzgotać zatracić, ale nigdy zbudować i odszukać, może dać chwilowe upojenie i zapomnienie, ale nigdy nie przynosi ukojenia, bez którego i największe wysiłki pracy i ducha ludzkiego schodzą na błędne manowce. Przekonano się, że socyalizm to moloch, który wszystko pożera, który żąda ofiary z mienia, zdrowia, życia, a nawet najświętszych uczuć dla religii i ojczyzny — w zamian dając zaledwie nadzieję ziszczenia się kiedyś, jakichś nieuchwytnych utopij i jakiegoś takiego porządku rzeczy na świecie, który tylko na gruzach wielu dorobków całych narodów zaprowadzić się da.

Więc do niedawna jeszcze tak tryumfalne pochody postępu socyalistycznego — spotkały się w tym roku z niespodziankami.

Niech sobie prawią co chcą wszyscy towarzyszy z całą swoją czerwoną prasą — klęska niemiecka pozostanie zawsze klęską znamienną, a pogrom w Królestwie stanowczo przesądził wynik przyszłych wyborów w Austryi.

Robotnik nasz, a po części i lud, istotnie są uświadomieni, i dawno już przejrzeli cele socyalizmu. Wiedzą, co znaczy obietnica. „zniesienia wszystkich ciężarów, i uwolnienie z pęt szlacheckich i klerykalnych; że to socyalistyczny raj obiecany bez religii i ojczyzny.

Lęk przeszedł obóz czerwonego sztandaru; zdeskredytowani za granicą północną i wschodnią, czują, że tu w kraju — gdzie szerokie rozpuścili zagony, grunt im się także usuwa pod nogami. Więc szukają za sojusznikami. I znaleźli ich po części w żydach i rusinach.

Wzmocniwszy szeregi rozpatrzyli się dalej, i zaczęli szukać tych najwięcej niezadowolonych w kraju, którzyby światło ich idei przed wyborami wśród ludu roznieść chcieli.

Uznali, że najsposobniejsi do tego byliby nauczycieli ludowi.

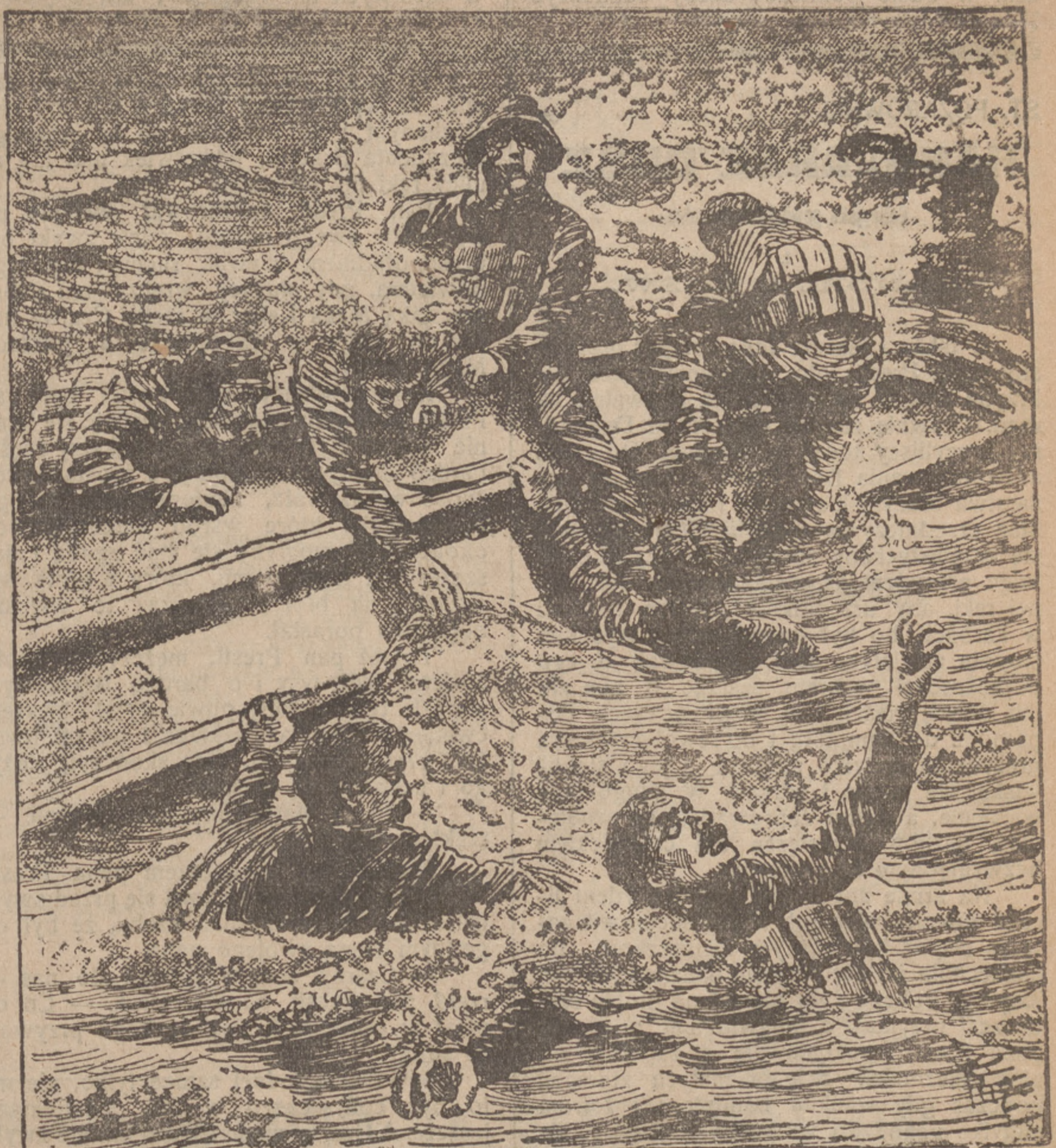
Więc na całej linii zaczęły się wstrętne umizgi do nauczycielstwa.

Począwszy od wieców powiatów, aż do wiecu krajowego, na który chytrze wdarli się Daszyński, Breiter i Danielak z całą falangą swoich adherendów, by zagrać na słabych nerwach tych ludzi wyzyskiwanych co prawda, ale obywatelskim duchem przyjętych — od całych szpalt wszystkiej prasy socyalistycznej poświęconych sprawom nauczycielskim — aż do wieców czerwonych, urządzanych dla wyrażenia sympatyi żądaniom pedagogów, wszędzie przebija się lisia robota i chęć skaptowania sobie tanim kosztem całej wielkiej armii agitatorów dla nadchodzących wyborów majowych.

Nie wątpimy jednak ani na chwilę, że nauczyciele Polacy, godnie i niedwuznacznie podziękują za nieproszoną opiekę — i będą mieć zawsze, na każdym kroku w pamięci rezolucyę, uchwaloną na polskim wiecu nauczycielskim, która brzmi:

Wiec nauczycieli narodowości polskiej wyraża przekonanie,

Rozbitki z parowca „Berlin“.



że nauczyciel Polak nie przyłoży ręki do żadnej akcyi, przeciwnej interesom polskiego narodu, owszem przeciwstawi wysoko pojętą ideę polskości tam, gdzieby sprawa narodowa polska na jakąkolwiek szkodę miała być narażoną.

A taką przeciwną interesom narodu polskiego jest akcya socyalistyczno-rusko-żydowska!

Niechże nauczyciele nasi, których zawsze wysoko ceniliśmy, a w których ręce składamy skarb naszej przyszłości, bo to najmłodsze pokolenie, które nas ma odrodzić—prędko pokażą drzwi tym zdradzieckim przyjaciołom socyalistycznym, którzy dla interesu swego chcą ich oderwać od społeczeństwa polskiego, by potem, wyzyskawszy, sromotnie porzucić.

Rezolucya uchwalona na wiecu polskim, nauczycielskim, niech będzie zarazem przekazaniem narodowem dla ogółu; kraj chce mieć przedewszystkiem polskich przedstawicieli w parlamencie.

U nas i na świecie.

Stara zasada: „siedzę sobie na własnych śmieciach i kto mi co zrobi“, dawno już zmieniła się na pewnik, że: „jeżeli chcą siedzieć na własnych śmieciach, muszę je rękami, nogami i zębami bronić“.

U nas przeciwnie. My zanadto, dobroduszni i wygodni jesteśmy, ażeby wysilać się na obronę swojego ogniska, bo przedewszystkiem wierzymy, że tego, co mamy, nikt nam nie odbierze, a jeżeli zechce ktoś, jakieś zakusy czynić na naszą własność i dobro, dość nam będzie warknąć i palcem w bucie pokiwać, ażeby odstraszyć złodzieja lub rabusia.

A choć w ten sposób postępując, oddaliśmy wolność i zabrano nam

wszystkie nasze najcenniejsze dobra i całą Rzeczpospolitą,

nie nauczyliśmy niczego, nie zyskaliśmy nic na doświadczeniu, i dzisiaj, gdy złodziej gospodaruje w naszem domostwie, powtarzamy ciągle jak skończeni idyoci to samo: „siedzę sobie na własnych śmieciach i kto mi co zrobi“.

I doprawdy, że chyba tylko dzięki łaskawej i dobrej Opatrzności, nie obdarto nas dotąd całkowicie ze skóry.

Mamy we Lwowie nasz, polski uniwersytet. Cały świat o tem wie, cały świat to uznaje. Że odznaczaliśmy się zawsze gościnnością i tolerancyą, więc dopomogliśmy Rusinom na tem naszem obejściu postawić kilka katedr i w nich się usadowić; wychodząc ze zasady, że nam i polskości naszej szkoły nic to nie zaszkodzi, a bratu dopomoże się do stworzenia dorobku dla własnego kiedyś — kiedyś w przyszłości powołać się mającego do życia ruskiego uniwersytetu.

Tymczasem cóż się dzieje? Oto Rusini porósłszy cokolwiek w piórka, a znając nas doskonale z wygody i pobłażliwości — uplanowali sobie w zręczny i oryginalny sposób, by na pierwszy plan wysunąć swoje żądania, a zarazem zapozować przed światem na bohaterów i męczenników.

I dopięli swego. Brutalny napad na uniwersytet i zbrodniczy zamach na profesora nazywa się dzisiaj nie tylko u nich ale i w całej prasie niemieckiej — bohaterstwem, a śledztwo i sąd za dokonaną zbrodnię

męczeństwem za sprawę narodową.

A w jaki sposób to męczeństwo umieli byli posłowie do Rady państwa Barwiński, Romańczuk i Wasilko przed forum Europy w sążnistych telegramach i korespondencyach przedstawić, jak zohydzić sądownictwo galicyjskie i stosunki panujące w kraju; jak wykorzystać chwilę i zniesławić wszystko, co polskie; jak upozorować zręcznie brechnie swoje w szatę prawdy, wystarczy fakt, że od tygodnia prawie cała wiedeńska, nie mówiąc już o niemieckiej zagranicznej prasie, bierze w obronę Rusinów, krytykuje ostro sądy galicyjskie i nie szczędzi jadu i złości dla rzekomych rządów polskich w Galicyi.

A my? cóż my na to wszystko? Oto poprostu zlękliśmy się tego ujadania i szczucia — spuściliśmy uszy po sobie, a w ostatnich dniach pozwoliliśmy nawet

wprost na kpiny ze strony ruskiej z powagi sądów naszych.

Ruscy akademicy opuścili więzienie śledcze — odegrawszy w jego murach farsę lichą — która jednak rozejdzie się po kraju — echem najstraszniejszego dramatu, podnosząc narodowych komedyantów i napuszonych donkiszotów w ustach i pieśniach ludu na wyżyny

bohaterów i męczenników

za świętą sprawę ruską.

A przyniosła nam to w dani przed wyborami — nasza niezdecydowana polityka i bagatelizowanie sprawy, która, gdyby ją i dalej pozostawić biegowi, nadanemu przez Rusinów — mogłaby ła wo stać się ciężką kleską dla posiadania naszego narodowego.

Więc ocknijmy się, a przedewszystkiem nauczmy

cenić i szanować to, co posiadamy i bronić swej własności, choćby zębami:

Z Odessy nadchodzą coraz więcej ponure wiadomości.

Wbrew zakazowi rządu na ulicach napadają na żydów i inteligecyę.

Krew spływa po bruku,

a nadto wczoraj w południe rzucono bombę pod powóz, którym jechał policmajster von Kosberg.

ST. POŻAROWSKI. 35

HANDLARZE DUSZ

Galicyjska powieść kryminalna.

I.

HANDEL O KREW.

A także i jeszcze inną korzyść przynosiły panu Presti: oto zapewniały mu olbrzymi wpływ na miasto, na obywateli na rząd. Głównie zaś na ten ostatni. Dygnitarzy brazylijscy tonęli w długach. Od czasu zdetronizowania Don Pedra i zamiany cesarstwa brazylijskiego na rzecz pospolitą, stan urzędniczy w Brazylii zdemoralizował się w niesłychany sposób. Stojący na czele kraju prezydent nieposiadał nigdy dość silnej ręki, aby urzędników swoich trzymać w karbach, bo był on od nich w wysokim stopniu zawisłym. Oni decydowali o jego popularności w kraju, szerząc o nim złe lub dobre wieści. Oni mogli wreszcie dopomódz do komplotu i do rewolucyi, która prezydenta nietylko strącała z jego stanowiska, ale mogła i wtrącić w długoletnie więzienie, a nawet zaprowadzić na szubienicę, jeźliby zwycięzca był człowiekiem bezwzględnym i okrutnym.

Na armię ani na policyę prezydent liczyć również niemógł. Wyżsi oficerowie zawsze chętni byli różnym zamieszkom, bo uśmiechała im się przytem nadzieja własnej karyery. Policya żyła niemal na stopie serdecznej przyjaźni z indywiduami w guście pana Presti i pozostawała w zupełnej od nich zależności. Ścigała małych złodziei, podczas gdy wielkim bandytom i łotrom nietylko uchodziło wszystko bezkarnie, ale owszem policya szła im jeszcze na rękę i pokrywała niejedno ich łajdactwo.

W takich warunkach niema się co dziwić, że wpływ pana Presti w Rio był niesłychanym i że uchodził on za drugiego prezydenta Brazylii, jakkolwiek nikt mu na ulicy ręki nie podawał.

Pan Presti spacerował właśnie po werandzie swego pałacu, gdzie zwykł był przedpołudniem używać ruchu i świeżego powietrza, gdy służący wręczył mu depeszę, jaką Maks Keller, a raczej Czarny nadał do niego w Gibraltarze z pokładu Maryi Józefy.

Korespondencye swe zwykł był pan Presti załatwiać osobiście. Dziwić się temu nie można. Były one po największej części bardzo drastycznej natury, i prosta ostrożność wskazywała, niedopuszczać nikogo do tajemnic, które wśród niekorzystnych okoliczności mogłyby się stać zgubą i nieszczęściem tego domu, który z błota się zrodził i na błocie w coraz to większe bogactwo porastał.

To też pan Presti, mężczyzna około 50-letni, tęgi, łysy i o bardzo bezczelnym wyrazie twarzy, skwapliwie wyjął z kieszeni cwikier o ciemnych szkłach i począł uważnie czytać telegram. Gdy skończył, złożył go i schował do kieszeni.

— Niech Martini przyjdzie do mnie! — rzekł do służącego.

Martini był sekretarzem pana Presti. W parę minut później zjawił się przed swym chlebodawcą, a przyznać trzeba, że był on godnym sługą swojego pana.

— Czarny jest w drodze do nas — rzekł pan Presti do sekretarza. — Co on pisał w ostatnim liście, że kogo przywozi ze sobą?

— Pisał o jednej sztuce tylko, ale ma to być coś, czego w Rio niewidziano jeszcze. A Czarny nieprzesadza ani nie zwykł koloryzować. Musi mieć rzeczywiście coś nadzwyczajnego.

— Zkąd pisał?

— Z jakiegoś miasta galicyjskiego, nazwy niepamiętam, ale zaraz zobaczę...

Pan Priesti machnął ręką.

— Niepotrzeba! Z Galicyi wiezie... To z pewnością żydówka, a tych dosyć już mamy.

— Bynajmniej, Czarny wyraźnie pisze, że Polka i katoliczka.

— Przypominasz pan to sobie dokładnie?

— Jak najdokładniej. A zresztą mogę przynieść jego list.

— Niepotrzeba. Wszak Marta i Żanetta były akwizycyami Czarnego?

— Tak. Żanetta, można powiedzieć bez przesady, przyniosła nam majątek.

— A na Marcie stracliśmy parę tysięcy franków!

— Jednak nie z winy Czarnego. On ją odstawił do nas. Czemuż Gorgo pozwolił jej uciec?

— Łajdak! mruknął Presti przez zaciśnięte zęby. — Czy niema nadziei, aby tę Martę dało się odszukać i sprowadzić?

— Gdybyśmy wiedzieli, gdzie ona jest! Sam komisarz Pubello szuka jej jak oszalały i wygraża się Gorgowi.

— Łajdak! — wyrzucił znów Presti.

— Kto taki, Pubello czy Gorgo? — spytał z uśmiechem Martini.

— Jeden i drugi! Gorgo ją gdzieś zatracił, a Pubello chce ją odzyskać, ale dla siebie. Przypuszczasz pan więc, że ten nowy towar Czarnego będzie coś wart?

— Spodziewam się! Skoro sam pisze, że w Rio takiego fenomenu niewidziano jeszcze... A przydałaby się taka akwizycya. Prezydent tak gwałtuje i tak się wygraża o tę Angielkę! Możnaby go tą akwizycyą Czarnego udobruchać i przejednać.

(C. d. n.)

Policmajster ranny jest,

agent policyjny ciężko ranny, a sprawca zamachu umknął.

Donoszą nam także, że car zamierza

obdarować częściową amnestyą,

byłych członków Dumy i dziennikarzy pociągniętych do odpowiedzialności sądowej.

Papiery rosyjskie po wyborach do Dumy bardzo spadły. Domy bankowe londyńskie i paryskie wielką ich ilość rzuciły na targ pieniężny, oświadczając, że dalej sztucznie tych papierów w kursie podtrzymywać nie będą.

Rosyi więc grożą także ogromne kłopoty pieniężne. Wprawdzie Stołypin oświadcza, że ze wszystkim da sobie radę, nawet z opozycyjną Dumą, ale z kół rządowych rosyjskich zapewniają, że car raczej poświęci Stołypina, niż miałby się zdecydować, na natychmiastowe zerwanie stosunków

i rozwiązanie Dumy.

Do zatargu państwa z kościołem we Francyi

zamierza wmieszać się centrum niemieckie.

Oto chce ono urządzić w Kolonii wiec dla zaprotestowania przeciwko walce rządu francuskiego z kościołem katolickiem, a następnie wznieść interpelacyę w parlamencie, uzasadniając ją tem, że rząd francuski skonfiskował między innemi, także

kościoły, zbudowane za pieniądze niemieckie.

Jeżeli interpelacya taka będzie istotnie wniesiona, ciekawi jesteśmy bardzo odpowiedzi rządu; przyczem przypominamy, że Niemcy zawsze irytowały się a nawet buntie groziły, gdy ktokolwiek bodaj tylko chęć okazał wmieszania się w ich wewnętrzne sprawy domowe.

ST. BRANDOWSKI.

Pan Damazy u ministra.

Szkic obyczajowy.

(Ciąg dalszy).

Urzędnik ledwo mógł ukryć wrażenie, jakie na nim te słowa zrobiły. Pan Damazy ciągnął tymczasem dalej:

— Nie molestował bym ja was o to, ale po przyjaźni Szwajnodze przyrzekłem, że mu syna na człowieka wykieruję, a wiem znowu o tem, że mu nigdzie lepiej jak u was nie będzie. Możecie mu dać co do pisania, albo ołówki niech wam temperuje.

Pomimo, że ta cała prośba á priori na niewykonalne curiosum zakrawała, spytał urzędnik Gacka, jakie ma szkoły. Gacek przyznał się z naiwną otwartością, iż trzecią klasę szkoły ludowej o tyle ukończył, że go z niej jeszcze w pierwszym półroczu wyrzucili. Pan Damazy natomiast słysząc po niemiecku prowadzoną rozmowę, uznał za stosowne wmięszać się do niej.

— Że wyręczenie będziecie z niego mieć, za to wam ja zaręczam, bom się całe pół roku na hultajstwa tego bębna w Capanowie patrzał. Raz ci, panie, zostawiła dziewka buty pod stodołą, aby na bojowicy, gdzie właśnie młócili, ziarna dla gadu w osypkę nabrać, aż tu ten hultaj podkradł się pod stodołę i z maźnicy do Kaścynych butów smoły nalał. Wróciła zaś dziewka i buty obuła, a tu czuje dopiero, że jej się nogi lępią. Zrobiła tedy krzyk, bo nie wiedziała, co ją tak w nogi zachwyciło: ludzie się do niej zlecieli i jedni ją za kadłub trzymali, a drudzy buty ciągli, i o mało jej nóg nie powyrywali, bo smoła była gęsta i silnie trzymała. Taki to hultaj z tego Gacka! Możesz pan o tych butach ministrowi powiedzieć, to go będzie podnosiło ze śmiechu!

— Jakiś sprytny młodzian, — rzekł urzędnik, tłumiąc uśmiech, jaki w nim ten naturalny komizm pana Damazego wywołał.

— O, co sprytna, to sprytna bestya. A bać się nie potrzebujecie, że wam co weźmie, boby za to kije od ojca dostał — ja sam bym go wyłoił, jak Boga kocham!

— Pamiętaj hultaju, żebyś tu co nie buchnął, cobym się potem za ciebie ino wstydzić musiał, — upominał pan Damazy Gacka, grożąc mu pięścią w powietrzu.

— No, no, do tego chyba nie przyjdzie! — uspakajał urzędnik.

— Więc jakżesz, weźmiecie go? — pytał pan Damazy.

— To odemnie nie zależy, — trzeba, aby ten młodzian zrobił formalne podanie o przyjęcie.

— A dobrze, on zrobi, przecież będzie umiał takie podanie napisać.

— A zatem żegnam pana, panie Kaciubiński, — rzekł urzędnik, schylając się nieco i wracając do biurka.

— Uniżony sługa kochanego pana do widzenia, — bardzo mi było przyjemnie poznać tak godną osobę. A nie zapomnijże pan ministrowi opowiedzieć, co i jak, aby wiedział, czego się trzymać. Król dzwonkowy, potem dyska...

— Dobrze już, dobrze.

— Poborca, Fukalski i ja — do puli w konterkę — ale... ale... racya, co chciałem zapytać... umie minister w konterkę grać?

Na to pytanie nie otrzymał już pan Damazy żadnej odpowiedzi, bo urzędnik wysunąwszy go delikatnie do sieni, drzwi za nim zamknął.

Ale nie gniewało go to bynajmniej, bo w całości był on ze siebie i swej misyi zadowolonym. Primo: chociaż ministra nie widział, to jednak takiemu sprawę swoją przedłożył, co ją pewnie ministrowi wiernie powtórzy, a sekundo: obietnicy Szwajnogom dotrzymał, i jest to teraz tylko kwestyą niedalekiej przyszłości, kiedy Gacka do rady ministeryalnej powołają. Uznał zatem pan Damazy misyę swoją za udaną, a tem samem i za ukończoną; nauczony zaś podwójnem doświadczeniem, postanowił nie brać już dorożki, tylko zwolna głównemi ulicami pieszo wracać, aby widoku zażyć, a może jeszcze dla tego, aby wiedeńki widoku pana Damazego zażyły, bo tuszył on sobie, że w stroju takim, przy karabeli i przy ostrogach, nie jedno kobiece serce na jego widok na wosk stopnieje. Wyszedłszy tedy z ulicy ministerstwo mieszczącej, dostali się na wspaniałą i bogatą Kärtnerstrasse, gdzie jednakże — nawiasem mówiąc — „damy“ wiedeńskie rendez-vous sobie dają.

Było by zbytecznem opisywać, że pojawienie się pana Damazego z Maćkiem na tej najpiękniejszej i najbardziej ożywionej ulicy Wiednia, nie małą wywołało sensacyę. Nie uszli jeszcze kilkunastu kroków, a już tłumy całe poczęły się za nimi zbierać, dopędzać, podchodzić i wyprzedzać, aby mu się dobrze ze wszystkich stron przypatrzeć. Robiono przytem najróżnorodniejsze domysły co do samej osoby pana Damazego i zgadzano się na to, że musi on być jakąś ukoronowaną głową; kwestya tylko zachodziła, który kraj szczyci się takim możnowładcą, i co do tego punktu zdania były bardzo podzielone.

(C. d. n.)

„Czerwony sztandar“ pracuje.

O strasznej rzezi, dokonanej na niewinnych ludziach w celu rabunku donoszą z Warszawy:

Wczoraj o godzinie 12 w południe do oddziałów pocztowych na Kruczej i Wspólnej wpadło kilkunastu, w wieku lat 18 do 20. Wpadłszy, krzyknęli „ręce do góry“ i odrazu rozpoczęli straszną kanonadę rewolwerową. Jeden z nich rozwinął czerwony sztandar.

W lokalu pocztowym prócz urzędników i listonoszów znajdowało się wiele publiczności. Powstała panika. Ponadto w lokalu znajdował się na straży z karabinami 3 żołnierzy artyleryi. Po pierwszych strzałach padli oni na ziemię brocząc w krwi. Przy okienku listów pieniężnych stał ordynans jakiegoś oficera nadający list. Strzał ugodził go śmiertelnie.

Również naczelnik oddziału pocztowego Oleszkiewicz ugodzony kilku strzałami śmiertelnie, padł i niebawem skonał. Strzałami napastników zranionych zostało kilku listonoszów i kilka osób z publiczności.

Wśród publiczności zapanowała bezgraniczna panika, wyskakiwano oknami, inni szturmem sforsowali drzwi strzeżone przez kilku napastników. Tymczasem ci wśród powstałego zamieszania, rzucili się ku kasom i z błyskawiczną szybkością napełniwszy kieszenie pieniądzmi i markami listowemi — opuścili natychmiast lokal. Napad nie trwał — dłużej — niż jedną minutę.

Potem napastnicy, rozwinąwszy czerwony sztandar, podążyli w kierunku Marszałkowskiej i Kruczej, gdzie się rozprószyli. Jeden z nich niósł kasetkę. Na rogu ulicy wsiadł on do dorożki i szybko odjechał.

Z osób, które odniosły rany podczas napadu na filię pocztową, pięć zmarło.

Gdy przechodnie po wybiegnięciu napastników wpadli do lokalu pocztowego, przedstawił się im następujący straszny widok: Za kantorem dogorywający, w kałuży krwi, leżał naczelnik poczty Oleszkiewicz. Na środku leżał trup artylerzysty, tegó ordynansa, który przybył na pocztę list nadawać.

3 ciężko rannych, na skonaniu już artylerzystów pełniących straż leżało w kątach lokalu. Także jest ciężko rannych 3 woźnych. Przypadkowo przejeżdżał ulicą jakiś ksiądz. Tłum zatrzymał dorożkę i sprowadził księdza do biura pocztowego, gdzie ksiądz udzielił umierającym odpuszczenia grzechów *in articulo mortis*. Oleszkiewicz wyspowiadawszy się skonał. Ponadto jeden listonosz i jedna urzędniczka zabici.

Komunista.

Późną nocą wracałem pieszo z Dublan. Noc była ciemna. Cisza grobowa.

Koło ogrodu zdrowia, przed żółkiewską rogatką, wysunęła się z rowu czarna sylwetka, błysnęła para oczu, i zanim przetarłem wzrok, aby rozpoznać ruchomą plamę, ujrzałem nad sobą wysokiego jak ratusz draba.

Chwycił mię za kark, zawołał ochrypłym i zapitym głosem:

— Życie albo szóstaki!

— I owszem, służę — odpowiedziałem.

Rozumie się, że ani mi w głowie niebyło oddawać życie pierwszemu lepszemu

wisielcowi, tem bardziej uczułem wstręt do podziału moją kieszenią z drabem.

Za to wyjąłem papierośnicę.

— Służę. Niech sąsiad pozwoli! Znakomite papierosy z doskonałej winnickiej siedmnastki. Proszę! Skądś tak znam pana... Czyście nie wy to... Ach nie... nie... Proszę! Tylko bez ceremonii. A może pójdziemy na kieliszek? Co ja piję? Ja wolę śmietankówkę. Człekowi po jednym sztaganie oko pobieleje! Wstąpimy do Kronika? Zapałka? Zaraz. Niech pan pozwoli przyjść mi do słowa... Och! co to za ręka! Niedźwiedź niema takiej dłoni! Co za siła w niej być musi. Założę się, że za jednem uderzeniem położy woła trupem! A ciężka — jak drąg żółkiewski!

Tym ostatnim argumentem rozbroiłem draba. Chrząknął z zadowoleniem, splunął przez zęby na odległość kilku sążni od siebie, zatarł ręce i zapalił papierosa. Wstąpiliśmy do składu wódek.

Z początku towarzysz mój był chmurny i milczący, a po szóstej śmietankówce wpadł w dobry humor. Kazał podać pieprzówkę, potem migdałówkę, dalej jechała pestkówka, wiśniowa, pomarańczówka a na zakąskę wanilowa.

Wychodząc, chciałem zapłacić, ale mój towarzysz wyprzedził mnię, wyrównał cały rachunek, wziął mnię pod rękę i odprowadził do dorożki koło Fleischmanna.

Pożegnaliśmy się serdecznie, nawet wyznaczyliśmy sobie schadzkę na niedzielę w ogrodzie zdrowia.

Jadąc, rozmyśliwałem nad świeżo zawartą znajomością. Doszedłem do wniosku, że uprzejmością i spokojem można opanować najdziksze instynkta zwyrodniałego indywiduum. Przykład na tym drabie. Gdybym wobec niego okazał strach i zmięszanie, byłbym z rąk jego wyszedł bez nitki, tymczasem spokojem osiągnąłem nad nim przewagę, tak, że okazał się spokojnym i honorowym kompanionem w spijaniu alkoholu.

Pod bramą domu zażądał dorożkarz za kurs. Sięgnąłem do kieszeni — portmonetki nie było.

Dorożkarz wszczął piekielną awanturę. Chciałem mu dać w zastaw zegarek — zegarka nie znalazłem. W takim razie dam mu srebrną papierośnicę. I papierośnica zginęła. Uf! psiakrew... ładnie ubrał mnię drab. Ładna nad nim przewaga...

Rozhukany dorożkarz coraz natarczywiej domagał się zapłaty. Tłumaczyłem mu wypadek, ale nie chciał o niczem słyszeć. Wpadłem na zbawienną myśl: dam mu tramwajową legitymacyę z fotografią do jutra... Włożyłem rękę do kieszeni, ale i ta kieszeń była pusta.

em-ce.

Wybory do Sejmu

według projektu reformy wyborczej, opracowanej przez Wydział krajowy, ulegną zatem gruntownej zmianie. Według tego projektu sejm ma się składać ze 179 członków, mianowicie 12 wirylistów i 167 wybieralnych, w tem: 40 z wielkiej posiadłości, 39 z miast i z izb handlowych, 74 z gmin wiejskich, oraz 10 posłów z nowej uzupełniającej klasy wyborczej.

Co do rozdziału mandatów miejskich proponuje Wydział krajowy; powiększenie liczby posłów sejmowych ze Lwowa o 2, z Krakowa o 1, z Przemyśla o 1, ze Stanisławowa o 1, z Tarnowa o 1, z Tarnopola o 1, z grupy miast Podgórze-Wieliczka o 1; razem więc o 8. posłów.

Dla wyboru posłów z nowej uzupełniającej klasy wyborczej utworzone być mają dwa okręgi wyborcze miejskie (Lwów i Kraków) z wyborami bezpośredniemi, oraz 8 okręgów wiejskich z wyborami pośredniemi.

Co do wyboru Wydziału krajowego proponuje projekt następujący paragraf. Jednego członka Wydziału krajowego wybierają posłowie z wielkiej posiadłości, jednego posłowie z miast i izb handlowych i okręgów wyborczych miejskich nowej klasy wyborczej, jednego członka posłowie z gmin wiejskich, oraz z wiejskich okręgów wyborczych nowej klasy wyborczej, trzech członków Wydziału krajowego wybiera cały Sejm.

Wejście w wykonanie tej ustawy proponuje Wydział krajowy po upływie bieżącej kadencyi sejmowej.

W nowej, powszechnej kuryi wyborczej uprawniony jest do wyboru każdy obywatel austryacki, mężczyzna, który ukończył 24 lata, nie pozostaje pod władzą opiekuńczą, nie posiada prawa wyborczego w innych klasach wyborczych, nie jest od prawa wyborczego wyłączony i w chwili rozpisania wyborów przynajmniej od dwóch lat jest osiadły w gminie.

Rozbitki z parowca „Berlin".

(Do ryciny na 1 stronie).

Przynosimy dziś ilustracyę, pokazującą straszliwe położenie partyi rozbitków z parowca „Berlin". Są to częścią majtkowie, częścią podróżni, którzy, przyczepiwszy się do oderwanych części pokładu, wołają o ratunek ku okrętom, naprózno starającym się do nich zbliżyć.

O strasznej tej katastrofie donoszą dalej:

Kapitan parowca „Wootan", nazwiskiem Sperling, który na ochotnika podjął się ratunku trzech kobiet, pozostałych jeszcze na szczątkach okrętu „Berlin", opowiada, że akcya ratunkowa z jego strony trwała pół godziny. Po przezwyciężeniu wielu trudności, dotarł on do szczątków okrętu, gdzie obwiązał kobiety sznurami i przyciągnął na swój okręt. Wszystkie ocalone kobiety mają się stosunkowo dobrze. Kapitan Sperling zamierza dopłynąć jeszcze do szczątków okrętu, aby zabrać z nich 12 zwłok, które tam widział.

Kilka okrętów odjechało z Rotterdamu, aby wyławiać pływające po morzu zwłoki. Na jednym z tych okrętów znajduje się książę Henryk holenderski. Stan osób ocalonych jest stosunkowo niezły. Również stan uratowanych kobiet jest dobry, choć mają odmrożone ręce i nogi. Dotychczas wydobyto 40 zwłok. Sześciu zwłok nie można było rozpoznać.

W Stuttgarcie narzeczona śpiewaka operowego Dary, powiedziawszy się, że narzeczony jej zginął podczas katastrofy statku „Berlin", dostała z rozpaczy pomieszania zmysłów.

Na statku „Berlin" znajdowało się ośm żon kapitanów; wyjechały one naprzeciw swych mężów, którzy właśnie powrócić mieli z dłuższej podróży. Któż opisze ich rozpacz, gdy powróciwszy, dowiedzieli się o strasznej katastrofie, której ofiarą padły ich żony. Ogółem na statku „Berlin" znajdowało się 144 osób; a mianowicie 91 podróżnych i 63 osób z załogi. Zginęło 122 osób. Na brzegu działy się pełne grozy sceny przy poznawaniu ofiar przez krewnych.

Onegdaj wieczorem o godzinie 7-mej, kilkutysięczny tłum urządził przed zamkiem owacyę księciu Henrykowi, mężowi królowej, z powodu jego udziału w akcyi ratunkowej po katastrofie „Berlina". Śpiewano pieśni. Gdy królowa i książę się ukazali, rozległy się okrzyki na ich cześć. Książę podziękował za owacyę i wzniósł okrzyk na cześć dzielnych ludzi, którzy brali udział w akcyi ratunkowej. Okrzyk ten tłum powtórzył.

Co dzień niesie?

Galicya jest przecież Eldoradem. Nawet w galicyjskim kryminale tak ludziom dobrze i wesoło, że nie chcą z niego wyjść i dopiero na kocach wyrzucać ich trzeba na ulicę. I nie prokurator dyktuje więźniom warunki pod jakimi puści ich na wolność, tylko więźniowie stawiają żądania, od których spełnienia los i szczęście pana prokuratora i całego sądu zależy. I mało na tem. Takiego pana który za prosty napad i rozbój poszedł do kryminału, musi prezydent sądu nieledwie na klęczkach prosić, aby w kryminale jadł, aby się bawił, aby się nie gniewał. A gdy ich z cel na ulicę wyekspedyowano, tłum przyjmuje ich jak bohaterów, panie wręczają im kwiaty, wiedzie się ich na bankiet i za bohaterów obwołuje.

To też redaktor ruskiej *Swobody*, p. Cegielski, mógł bez przesady oświadczyć z balkonu ruskiej Hostynnicy:

— W Austryi zwycięża ten tylko, kto kij i pałkę ma w ręku!

To też zaraz po skończeniu zajęć redakcyjnych jadę do stolarni pana Wczelaka i tam każę sobie taką pałkę sporządzić, aby jednym zamachem tuzin psubratów na miazgę strzaskała. Rabagas powiedział: chcesz zwycięzko przejść przez życie, to weź kodeks karny w jedną, a kij w drugą rękę. Rusini tę walkę o byt uprościli. Kodeks pod piec, a tylko kij w rękę. Sławno! bardzo sławno!

Ruscy ludzie.

(Do awantur na ul. Batorego).

Pisma wiedeńskie przynoszą obszerne opisy o rzekomych „męczarniach studentów ruskich w więzieniu", tymczasem aresztowani bardzo przyjemnie spędzali chwile więzienne. W celach i na podwórzu aranżowali zajmujące zabawy, wygłaszając mowy, bawili się doskonale. Postępowanie władz sądowych wobec aresztowanych było niesłychanie względnem, czego najlepszym jest dowodem, że wypuszczeni studenci na wolną stopę, uczynili dobrowolne opuszczenie więzienia zależnem od spełnienia całego szeregu warunków, wyglądających wprost na kpiny z władz sądowych.

Zapadła uchwała izby radnych, aby wszystkich wypuścić z więzienia z wyjątkiem pięciu, którzy brali czynny udział w stawianiu barykad i przewodzili w napadzie na uniwersytet. Gdy prezydent sądu Przyłuski, zakomunikował uwięzionym tę uchwałę, postawili warunek, że wtenczas opuszczą więzienie, gdy władze uwolnią także owych pięciu inkwizytów.

Następnie wystosowali prośbę do prezydenta, aby pozwolono im na odbycie zgromadzenia. Do prośby tej przychylił się prezydent sądu. Zgromadzenie trwało dwie godziny, na którem „uchwalono" następujące żądania: 1) wypuszczenie wszystkich uwięzionych bez kaucyi, a owych pięciu za kaucyą; 2) odstawienie obcokrajowców do granic Austryi; 3) złożenie przez władze sądowe zobowiązania, że nikogo już więcej w tej sprawie niezaaresztują, a resztę obwinionych powołają dopiero do głównej rozprawy.

Podawszy uchwałę do wiadomości sędziego śledczego p. Frankiego, udali się inkwizyci do cel więziennych, zabarykadowali się, ustawiając w drzwiach barykadę z łóżek, ławek i t. p. Pod „osłoną barykad" przenocowali.

Wczoraj rano od godziny 8-mej przed gmachem sądowym zaczęły się gromadzić zastępy ciekawych, przybyło wiele rodzin aresztowanych, zjawili się i ruscy posłowie Romańczuk, Mogilnicki, ks. Bohaczewski, Oleśnicki. Przed gmach sądowy zaje-

żdżała od czasu do czasu karetka pogotowia ratunkowego, która zabierała osłabionych. Ogółem pogotowie interweniowało 6 razy.

Koło południa tłumy wzrosły. W sądzie zebrała się Izba radnych. Po godzinie 1-szej zapadła uchwała aby owych pięciu wypuścić za kaucyą, a to: Krata za kaucyą 15.000 koron, Hałuszczyńskiego za kaucyą 1.000 koron, Kasińskiego za kaucyą 8.000 koron, a Kusznira i Narazuka za kaycyą po 3.000 koron. Owe kaucye wynoszące ogółem 30.000 koron, złożył Dr. Szuchiewicz.

Prezydent sądu Przyłuski przyjął kaucye na własną odpowiedzialność, gdyż członkowie Izby radnych rozeszli się do domów.

Sędzia śledczy Franke zamiadomił uwięzionych o ich uwolnieniu. Ci zażądali, aby naprzód owych pięciu „bohaterów" uwolniono, następnie oni wyjdą, a gdy sędzia przychylił się i do tego żądania, opuścili wszyscy gmach sądowy, witani w entuzyastyczny sposób przez zgromadzonych Rusinów przed gmachem.

Deputacya złożona z kilku ruskich akademików i ruskich pań wręczyła „męczennikom" wieniec laurowy.

Następnie tłum udał się na ulicę Sykstuską do „Narodnej hostynnyci", gdzie Krat, Cegliński, Wesołowski redaktor *Bukowyny* wygłosili płomienne mowy. Zebrani ruscy adwokaci, lekarze, księża itd., podejmowali męczenników w hostynnyci herbatą z koniakiem. Podczas herbaty wygłoszono wiele ognistych mów, nakoniec oblano wielką narodową epopeję ruskich bohaterów.

Na tronie i pod tronem.

(Z dworskich tajemnic w Belgradzie).

W serbskiej skupczynie ciągle jeszcze debatują nad rozmaitemi korupcyą woniejącemi sprawkami gabinetu Pasicza, a w debacie tej całkiem już nieładnie wygląda „narodowa" dynastya Karageorgewiczów, niby nowy polip po Obrenowiczach, ssący soki żywotne biednego kraju w zamian za „królowanie" Serbii.

Na podstawie nowego statutu familijnego — za przykładem wielkich dynastów — dzieli się „dom królewski" na dwie linie: młodszą panującą i starszą niepanującą; tamci są „ich królewskiemi wysokościami", ci drudzy tylko „oświeconymi". Nawiasem mówiąc i jedni i drudzy goli... Głowa „oświeconych" miała wprawdzie parę nieruchomości w Rumunii, ale je zasekwestrował pewien bank rosyjski za niezapłaconą pożyczkę 1,300.000 franków, a to jeszcze na 4 miesiące przed tragicznym końcem Obrenowiczów.

Obecnie idzie o to, aby książąt zaopatrzyć odpowiednio do rangi i stanowiska. Obok apanaży 300.000 fr. dla następcy tronu, ma też i ks. Aleksander pokaźną dostać sumę. Co się tyczy brata królewskiego, ks. Arsena, to ten, jako szef kozackiego szwadronu w wojnie japońsko-rosyjskiej, nie może się marnować przecież jako bezczynny szlifibruk, pójdzie więc do Niszu, jako generał i komendant całej kawaleryi serbskiej. Kwalifikacye ma, bo pono w wojnie zdobył japoński tabor z wałą i opatrunkami... Ma on ponadto zatrzeć w Niszu wspomnienia o Milanie, gdzie ten był wielce popularny.

Pomimo jednak tych dynastycznych aspiracyj, jakoś ciężko idzie Pasiczowi ze zdobyciem apanaży dla książąt. Argumenty, jakimi ma Pasicz ciało prawodawcze serbskie przekonać, są np. tego rodzaju, że Milan był tyranem i marnotrawcą, a dawano mu pieniądze ile razy zażądał. Argument to nielada, tylko że lud serbski, a raczej chłop, tak się już wyszastał dla Obrenowiczów, iż dla Karageorgiewiczów nie wiele mu zostało.

Zresztą głos co do apanaży dla książąt mają przedewszystkiem serbskie świnie, a te zaś z powodu wojny celnej z Austryą nie mają się gdzie spieniężyć na podtrzymanie dynastycznego blasku domu królewskiego.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

W poniedziałek, rzym.-kat. Anastazyi P., gr.-kat. Mełetya.

We wtorek, rzym.-kat. Wiktora z A., gr.-kat. Martyniana.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

W poniedziałek po raz 1-szy (wznowienie) „Upiory", dramat w 3-ech aktach Henr. Ibsena. — Z udziałem pp. Siemaszkowej, Ordon-Sosnowskiej, Adwentowicza (Oswald), Sosnowskiego i Feldmana.

We wtorek po raz 2-gi „Zygfryd", drugi dzień z trylogii „Pierścień Nibelunga", R. Wagnera, w 3-ech aktach, przekład Al. Bandrowskiego. Gościnny występ Aleksandra Bandrowskiego (Zygfryd).— Nowa wystawa.

We środę po raz 1-szy (wznowienie): „Nora", sztuka w 3-ech aktach Henr. Ibsena, z udziałem pp. Siemaszkowej (rola tytułowa), Rotter, Rybickiej, Adwentowicza, Chmielińskiego, Sosnowskiego, i Hierowskiego w głównych rolach.

We czwartek 1-szy gościnny występ włoskiej opery dziecięcej, złożonej z 50 dzieci od lat 10-ciu do 15-tu, pod dyrekcyą prof. Ernesta Guerra: „Cyrulik Sewilski" (Il Barbiere di Siviglia). Partye solowe śpiewają: „Rozyne" Lidya Levi, „Bertę" Gina Moretti, „Bartola" Anzelmi, „hr. Almavivę" F. Pagliarini, „Figara" C. Boltaro, „Basilia" A. Ricciolini.

W piątek II-gi gościnny występ włoskiej opery dziecięcej: „Napój miłosny" (Elisir d'amore), opera komiczna w 3-ech aktach Donizetti'ego, „Adina" Dora Theör.

W sobotę wyjątkowo o godzinie 3-ciej po południu, III-ci gościnny występ włoskiej opery dziecięcej: „Szewc i czarownica" (Crispino e la Comare), opera komiczna w 3-ech aktach A. Ricci'ego.

W sobotę wyjątkowo o godzinie 7-mej wieczorem, po raz III-ci „Zygfryd", drugi dzień z trylogii „Pierścień Nibelunga", R. Wagnera, w 3-ech aktach, Gościnny występ Aleksandra Bandrowskiego.

W niedzielę o godzinie wpół do 4-tej po południu, IV-ty gościnny występ włoskiej opery dziecięcej: „Lunatyczka" (La Sonnambula), opera liryczna w 3-ech aktach Bellini'ego.

W niedzielę o godzinie wpół do 8-mej wieczorem, po raz 9-ty: „Moralność pani Dulskiej", tragi-farsa kołtuńska w 3-ech aktach, przez Gabr. Zapolską.

W poniedziałek V-ty i ostatni gościnny występ włoskiej opery dziecięcej: „Pipelet", opera komiczna w 3-ech aktach Ferrari'ego.

Coloseum Hermanów: (Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem, przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 16-go do 28-go b. m.).— Nowy świetny program.

Hr. Sternberg w roli protektora.

Jakie dziwaczne pojęcia mają niektórzy ludzie o obowiązkach posłów, o tem świadczy odbyta onegdaj przed sądem wiedeńskim rozprawa. Pozwanym był znany radykał arystokratyczny hr. Sternberg, przebywający obecnie w Szwajcaryi, zaskarżył go zaś o odszkodowanie w sumie 300 koron były zastępca oficera Edward Teschler. Żądanie swe uzasadnia pan Teschler tem, że, pochodząc z okręgu wyborczego hr. Sternberga, zwrócił się do tego ostatniego z prośbą, by mu wyrobił jakąkolwiek posadę, albo w cesarskim urzędzie marszałkowskim, albo u następcy tronu. Hr. Sternberg przyrzekł mu to i kazał sobie przysłać świadectwa. Teschler posłał mu swoje dokumenty, a potem przez więcej niż sześć tygodni nie mógł ich otrzymać z powrotem, w końcu odesłał mu je hr. Sternberg z nadmienieniem, że nie ma żadnej wolnej posady. Owóż p. Teschler ma z tego powodu żal do hr. Sternberga, że go zwodził i rości sobie pretensye do odszkodowania w sumie 300 koron. Adwokat hr. Sternberga dr. Robert Janowitz nazwał wniesienie tej skargi bezczelnością i zażądał ukarania Teschlera za pieniactwo, sędzia jednak odroczył rozprawę celem przesłuchania kilku świadków.

Dawniej a dziś.

Gdy w Niemczech zaprowadzono po raz pierwszy oświetlenie gazowe w roku 1811 w mieście Freibergu w Saksonii, *Kölnische Zeitung* w numerze z 28-go marca 1819 tak się o niem wyraziła: „oświetlenia gazowego nie powinno się dopuszczać 1) ze względów teologicznych, ponieważ ono sprzeciwia się urządzeniu boskiemu, według którego w nocy powinno być ciemno, 2) ze względów prawnych, ponieważ jest niesprawiedliwie urządzać oświetlenie gazowe z funduszów publicznych, do których przyczyniają się także i ci, którzy z niego nie tylko nie korzystają, ale nawet stratę ponoszą, 3) ze względów lekarskich, ponieważ oświetlenie gazowe jest dla zdrowia szkodliwe, a prócz tego zachęcając do przebywania późno w noc na ulicach i placach publicznych, jest przyczyną zaziębiania się, 4) ze względów moralnych, ponieważ oświetlenie nocne ulic sprzyja pijaństwu, a złodziejom ułatwia ich rzemiosło, 5) ze względów policyjnych, ponieważ od oświetlenia gazowego płoszą się konie, 6) ze względów ekonomicznych, ponieważ za urządzenie gazowe pieniądze idą za granicę (wówczas do Anglii), 7) ze względów narodowych, ponieważ nocne oświetlenie gazowe psuje wrażenie iluminacyj, które podnoszą ducha narodowego".

Reforma mieszkań.

W dniu 24-go b. m. odbędzie się w Wiedniu w sali dolno-austryackiego związku przemysłowego wielkie zgromadzenie celem ukonstytuowania stowarzyszenia, któreby wzięło sobie za zadanie przeprowadzenie reformy mieszkań w całem państwie. W zgromadzeniu tem wezmą udział przedstawiciele rządu, wybitni ekonomiści, hygieniści i statystycy, reprezentanci korporacyi przemysłowych, technicy i delegaci wielu innych grup interesentów z całej Austryi.

Profesor Rauchberg z Pragi będzie miał odczyt o zadaniach centralnej instytucyi dla reformy mieszkań. Idea tej reformy nie jest nową i już kilkakrotnie robiono próby jej urzeczywistnienia, a rezultatem tych prób jest powstanie w Wiedniu całej dzielnicy dworków (t. z. Cottageviertel) — obecnie jednau usiłowania te podjęte zostaną ze zdwojoną energią i obejmą całe państwo.

Jest to tak zdrowa i tak pożyteczna myśl, ale bodaj czy nie wiek cały upłynie, nim ona urzeczywistnioną zostanie.

Dobrana para.

W miasteczku Treviro, koło Medyolanu, stanął w tych dniach na kobiercu ślubnym 19-letni handlarz jarzyn, Józef Sinagaglio, aby połączyć się węzłem dozgonnym z 72-letnią panną „młodą", w której podobno jest po uszy zakochany, tem bardziej zwłaszcza, że ta wiekowa oblubienica jego, oprócz równie gorącej miłości, wnosi mu także spory posag. Oczywiście, ślub tej niezwykłej pary odbył się w natłoczonym publicznością kościele. Zaraz po ślubie państwo młodzi wyjechali do wioski, gdzie znajduje się posiadłość ziemska panny „młodej". Ciekawe też, jakie będą ich miodowe miesiące?

Kradzież na poczcie.

Wczoraj przedpołudniem między godziną 1-szą a 3-cią popełniono śmiałą kradzież w biurze dyrektora pocztowego p. Edmunda Padlewskiego. Biuro dyrektora mieści się w głównym gmachu pocztowym przy ul. Słowackiego. W niedziele kancelarya w popołudniowych godzinach jest zamkniętą, o 3-ciej przychodzi woźny kancelaryjny. Wczoraj, Jan Cygańczuk woźny, wszedłszy do kancelaryi, zauważył biurko dyrektora podważone, z szuflady zginęły dwa portfele zawierające kupony na 1.200 koron i rozmaite korespondencye. Natomiast asygnaty pocztowe na 300 koron i dwie książeczki pocztowej kasy oszczędności zostały nieruszone. Zginęły także trzy klucze od kasy wertheimowskiej, ulokowanej w ma-

gazynie, w której znajduje się gotówką przeszło pół miliona koron. Kasa została nietkniętą.

Śledztwo policyjne, przeprowadzone na miejscu stwierdziło, że kradzież ową popełnić mogła osoba, dobrze obznajomiona z rozkładem mieszkania, oraz znajoma urzędnikom pocztowym, a przypuszczenie to nasuwa ta okoliczność, że asygnaty do kasy, które złodziej mógł łatwo zrealizować, pozostawił w biurku, obawiając się, aby go nie schwytano przy wypłacie. Tymczasem p. Padlewski nie podejrzywa nikogo z funkcyonaryuszy pocztowych. Woźnemu kancelaryi Cygańczukowi wystawia jak najpochlebniejsze świadectwo i podaje, że wczoraj na kilka godzin przed popełnieniem kradzieży wszedł do jego biura „bez zapukania" jakiś nieznany mężczyzna, średniego wzrostu, brunet, gładko uczesany, w szarej kurtce, z prośbą o posadę pomocnika woźnego.

P. Padlewski oświadczył, że posady niema i zarazem zwrócił mu uwagę zapytaniem, dlaczego wszedł „bez zapukania do drzwi".

Nieznajomy gburowato odpowiedział: „Ja tak zawsze wchodzę do wielkich panów".

Po tych słowach wyszedł.

P. Padlewski podejrzywa, że ów mężczyzna może być sprawcą kradzieży, wszedł niepodając nazwiska, aby rozpatrzyć się w biurze.

Policya o skradzionych kuponach zawiadomiła wszystkie kantory. Do większych miast Galicyi i Bukowiny wysłano telegramy z opisem kuponów.

Z policyi.

Fr. Pachoń, zarobnik, który ma przez policyę zakazany wstęp do kilku restauracyj na ulicy Gródeckiej, wszedł wczoraj do szynku Agida przy ul. Gródeckiej, obraził gospodarza i wywołał awanturę. Skazany został na 24 godzin aresztu policyjnego.

Antoni Klimkiewicz dozorca domu pod l. 3 w Rynku, sprowadził na inspekcyę policyjną 19-letniego Kazimierza Jędrzejowskiego, który zagroził swojej matce przebiciem, jeżeli nie przyjmie go na mieszkanie.

Z powodu niesnasek rodzinnych matka zabroniła przychodzić synowi do jej mieszkania. Jędrzejowskiego zamknięto w areszcie,

Stójkowy Kot złapał wczoraj notowanego złodzieja Tarasińskiego, który natarczywie domagał się jałmużny od przechodniów na ul. Fredry. Oddano go do aresztów policyjnych.

Michałowi Sadowemu, czeladnikowi szewskiemu z mieszkania przy ul. Szkarpowej skradziono gotówką 30 koron i 3 cwancygiery.

W domu nierządu przy ul. Lwa pod l. 16 napadli zarobnika Jana Kwiaśniewskiego zawodowi złodzieje, Jan Folmański, Józef Siemiński i Kazimierz Wojnowski, pobili go i wyrwali mu kieszeń ze surduta z kwotą 4 kor. 60 hal. Opryszki zbiegli.

Zemsta zakochanego.

Pan H., subjekt handlowy zakochał się na zabój w nadobnej pannie X. Ubóstwiana kobieta po pewnym czasie zerwała z p. H. i znikła z bruku lwowskiego. Nadaremnie p. H. czynił możliwe wysiłki, aby odzyskać utracony skarb, najskrupulatniejsze poszukiwania zawiodły, a zrozpaczony amant już stracił nadzieję zobaczenia swej ukochanej.

Aż wczoraj w rynku przechodząc p. H. koło restauracyi Sokołowskiego, osłupiał ze zdziwienia i przerażenia. Zobaczył swoją najukochańszą w towarzystwie drugiego kolegi po fachu; szła wesoła, rozmowna, promieniejąca pogodą umysłu i uczuć. Za to w sercu p. H. zakipiała nienawiść i zemsta. Począł śledzić zakochaną parę, która niebawem wstąpiła do winiarni Reicha. Pan H. został na dworze i po chwili namysłu kazał przez kelnera wywołać na ulicę towarzysza swojej ubóstwianej. Zaledwie tenże ukazał się w bramie, H. rzucił się na niego z dobytym scyzorykiem i zadał mu kilka pchnięć. Rannym zajęło się pogotowie, H. zaś zbiegł. Za mściwym młodzieńcem poszukuje policya.

Nożownicy zamarstynowscy przed sądem.

Po przesłuchaniu reszty świadków, którzy potwierdzili, że banda awanturników pod dowództwem Leszczyńskiego, stoczywszy naprzód bójkę z drugą partyą łobuzów zamarstynowskich, napadła na Olszewskiego, i dowódca jej Szczepański zadał napadniętemu cios, skutkiem czego nieszczęśliwy utracił lewe oko. Sąd skazał Szczepańskiego na jeden i pół roku więzienia, Piwonkę na dwa tygodnie. Soja został uwolniony.

Rozstrzygnięcie konkursu

na budowę gmachu Izby handlowej i przemysłowej, odbyło się w ubiegłą sobotę.

Pierwszą nagrodę w kwocie 4000 koron przyznano projektowi z godłem „Prawo i obowiązek". Po otwarciu koperty znaleziono dwie białe kartki.

Drugą nagrodę w kwocie 2.000 koron otrzymał projekt „Oto". Autorami są Adolf Kamionobrodzki i Władysław Klimczak, architekci we Lwowie.

Trzecią nagrodę w kwocie 1.500 koron otrzymał projekt J. H. P. Autorami są architekci J. Zawiejski i R. Bandurski z Krakowa.

Do zakupna zalecono dwa projekty „Z." i „Znicz". Ogółem nadesłano na konkurs 12 projektów.

Nie cieszą się sympatyami

nasi egzekutorzy podatkowi, choć nierobią oni nic więcej, jak wykonują to tylko, co im władza przełożona każe. Ale i tę wyrozumiałość, jaką się dla nich mieć powinno, licho weźmie, jeżeli tak postępować będą, jak pan ekzekutor Wojtasiewicz, który panu Adolfowi Scharfowi, zamieszkałemu przy ul. Krasickich 15, zabrał w sobotę za podatek zarobkowy ostatnie 5 koron z portmonetki, nietroszcząc się o to, zaco pan S. i jego rodzina obiad jeść mają. A ponieważ ustawa wyraźnie powiada, sekwestrowanemu koniecznie tyle pieniędzy w kieszeni zostawić należy, aby on i jego rodzina przynajmniej jeden dzień życia mieli zabezpieczony. Niechże z panem Wojtasiewiczem załatwi się jego przełożona władza i pouczy go o tem, co mu wolno, a co mu ustawa zabrania.

Bomba na policmajstra.

W sobotę w południe rzucono w Odessie bombę pod powóz, którym jechał policmajster Kosberg w towarzystwie policyanta. Kosberg ranny, towarzyszący mu ajent ciężko ranny. Bomba zabiła konia. Sprawcy nie zdołano schwytać.

Wanda Siemaszkowa

z dniem 1-go marca kończy występy w teatrze miejskim a rozpoczyna szereg występów na prowincyi z artystami Lwowskiego teatru ludowego.

Wystąpi w „Rosmershohnie" Ibsena— w „Niech żyje życie", Sudermana — i w „Dziewicy Orleańskiej", Szyllera. Pierwsze przedstawienie odbędzie aię w dniu 1-go marca w Przemyślu.

Hr. Pinińska w niebezpieczeństwie.

Ulicą Mickiewicza jechał przedwczoraj doróżkarz Nr. 330, swobodnie i ostro, jak na lwowskiego fiakra przystało. Natrafił jednak na niespodziewaną przeszkodę; najechał bowiem na stojącą jak najspokojniej doróżkę Nr. 189 i to z taką siłą, że woźnicę Nr. 189 zrzucił z kozła, a doróżkę uszkodził. W dorózce Nr. 330 jechała hr. Pinińska. Była tak przerażona karambolem, że wyskoczyła z dorózki na bruk.

Z Warszawy piszą nam:

Zmarła niedawno znana w Warszawie filantropka śp. Marya Krzykowska, zapisała 2 tysiące rubli na rzecz uniwersytetu Jagielońskiego, jako zakładowy fundusz na stypendyum dla uczniów uniwersytetu pochodzących z Królestwa.

Listy gończe za borbifaksami.

Na posiedzeniu wczorajszem uchwaliła Izba radna rozpisać listy gończe za obwinionymi o współudział w ostatnich zajściach studentów ruskich, którzy po przesłuchaniu ich przez policyę, wyjechali ze Lwowa i nie zostali dotychczas wyśledzeni.

Wścieklizna wśród bydła.

W Jasienowie, powiecie Kałuskim, pojawiła się wścieklizna u bydła rogatego, a to w zagrodzie Teodora Jurowa. Pierwszy wściekł się wół, który w jesieni był na połoninie „Zapłota", a za nim padły dalsze sztuki. Według zeznań pastuchów wół miał być pokąsany przez psa wściekłego, który kręcił się czas dłuższy po połoninach. — Z polecenia starostwa całą trzodę u rzeczonego gospodarza wybito, zaś tak gmina Jasienów jak i najbliższe gminy uległy ścisłej kontomacyi.

Rozbestwiony pedagog.

Z Pistynia (na Pokuciu) piszą: Nauczyciel w Pistyniu, Wowk, zbił trzciną 11-letniego chłopca z III. kl., Kiczaka, w tak straszny sposób, że malec najpierw w klasie zemdlał, a następnie, gdy go zaniesiono do domu, w bezprzytomności zmarł tego samego dnia. Na podstawie wyniku przeprowadzonej obdukcyi wdrożył sąd powiatowy w Kosowie karno-sądowe dochodzenie przeciw Wowkowi.

TELEGRAMY.

Nowa katastrofa.

Kanea. Przybyły tu rosyjski torpedowiec przywiózł wiadomość, że włoski okręt wojenny „Curtatone" oraz statki francuskie i rosyjskie zajęte są akcyą ratunkową koło okrętu „Imperatoix", który się rozbił. Liczba ofiar nieznana. Przód okrętu jest ponad wodą, tył okrętu zanurzył się.

Tryest. W ciągu dnia wczorajszego nie nadeszły nowe wiadości o losach „Imperatrix", gdyż wysłane na miejsce katastrofy okręty stacyjne włoski i francuski jeszcze nie powróciły. Cesarz polecił przysyłać sobie natychmiast wszelkie nadeszłe doniesienia.

Kanea. Stacyjny okręt „Curtatone" powrócił tu z 33 uratowanemi rozbitkami z okrętu „Imperatrix". Katastrofa, jak się zdaje, nie przybrała tak poważnych rozmiarów jak początkowo sądzono.

Anglia tworzy armię.

Portsmouth. Minister wojny Haldane oświadczył w przemowie, że ma zamiar, jeśli parlament na to się zgodzi, zaapelować do kraju o utworzenie narodowej armii, nie w duchu militaryzmu, lecz ponieważ żywi przekonanie, iż zorganizowana ku obronie kraju męska ludność państwa, jest jedną z najlepszych rękojmi pokoju.

Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy od wyrazu. — Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Kto poszukuje miejsca lub ma wolne miejsce do obsadzenia, kto chce co kupić lub sprzedać, niech to uczyni za pomocą drobnych ogłoszeń w „Gońcu Polskim“ — jedno słowo kosztuje 4 h, najmniejsze ogłoszenie 40 h. Pieniądze można przysyłać w markach pocztowych.

Pokój dla pań wspólny z całem utrzymaniem. — Teatralna 8. 232

Wystawę nowych oraz targ na używane automobile urządza Zarząd I. gal. Zajazdu dla automobilów w Przemyślu w dniach od 20. — 31. marca br. Interesowane firmy do udziału zaprasza się. Zgłoszenia przyjmuje się do 10. marca br. Automobile używane umieszcza się bezpłatnie. Programy i warunki na żądanie. Wystawa połączona jest ze Zjazdem PP. Pocztmistrzów. Nowością na wystawie będą między innemi automobile pocztowe oraz wozy motorowe dla różnych potrzeb. P.P. Rozwozicieli towarów, Piekarzy, Hoteli, Nafciarzy, Rzeźników Kantyniarzy itp. 218

Czeladnik krawiecki — damski, znajdzie umieszczenie w pracowni Góralskiego, Adama Asnyka 7, parter. 211

Majster szewski złożony nerkową chorobą, nie mogący zapracować na kęs chleba, udaje się do serc litościwych z prośbą o jakiekolwiek wsparcie. Datki łaskawie nadsyłać Karol Ostrowski w Nadwórnie ul. Delatyńska.

Julius Weiss
koncesyonowany
zakład instalacyjny,
gazowy i wodociągowy
LWÓW, ulica św. Michała l. 4.
Specyalista dla urządzeń klozetów, kanalizacyi i kąpieli. 58

Ktoby co wiedział o psie legawym białym z bronzowemi platami i uciętym do połowy ogonem, a który zginął przed kilku tygodniami — zechce się zgłosić za dobrem wynagrodzeniem do E. Rudzińskiego, dworzec główny. 227

Kto ma do zbycia tygodnik ilustrowany z lat dziewięćdziesiątych, niech się zgłosi do redakcyi „Gońca Polskiego“.

STARE LUSTRA kupuje zakład fotograficzny ulica Kopernika 8.

KLISZE
wszelkiego rodzaju
wykonuje
M. HEGEDÜS
Lwów, Kopernika 8



142
Do Ameryki i Kanady
przewozi na **Rotterdam**
słynna na cały świat Linia
Holland-Ameryka
Zastępstwo na Galicyi
we Lwowie, ul. Brajerowska 6.
Podróż trwa 7 dni.

KAWIARNIA KONCERT Lokal całą noc otwarty. Najprzyjemniejszy lokal dzienny i nocny **CABARET**

Inż. BRACIA RZĘDOWSCY

Biuro techniczne, • Krajowy Zakład dla budowy wszelkich urządzeń elektrycznych, specyalny dział dla urządzeń wodociągowych i gazowych 110

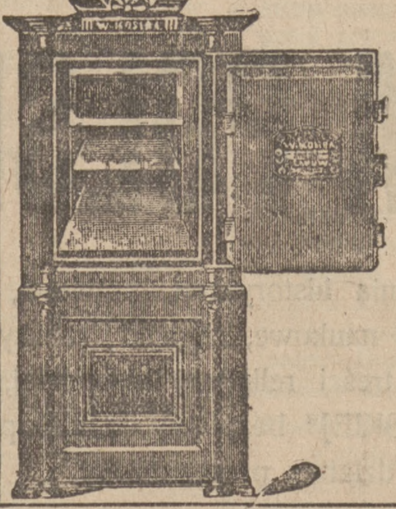
LWÓW, ULICA SYKSTUSKA L. 16 i BALONOWA 12.
Adres tel.: „Rzędowski“ Lwów. Konto poczt. kasy oszcz. 70.724.
Własne warsztaty. Największe składy artykułów elektrotechnicznych.
WSZELKIE MATERYAŁY BUDOWLANE. KOSZTORYSY BEZPŁATNIE.

W. PRIMUS & S. IGLICKI

we Lwowie.

Pierwszorzędna firma dla zakupna materyi na meble, portyer, dywanów, firanek, chodników, rozmaitych dekoracyi, oraz lepszych mebli stylowych do każdego rodzaju pokoju.

Tapety. Własna pracownia tapicerska i stolarska. 10



C. K. UPRZYWILEJOWANA PIERWSZA KRAJOWA
fabryka kas ogniotrwałych
WOJCIECH KOSIBA
i WŁ. CHUDZIKOWSKI zięć
WE LWOWIE
Lwów, dworzec ul. Na Błonie 22. — Telefon 110.
Wynik próby ogniowej w miesiącu styczniu 1906 wobec komisyi rządowej rzeczoznawczej przedsięwziętej 5
uznany został za znakomity.

C. i K. DOSTAWCY NADWORNEGO 22

HAYA

PUDER ANTISEPTYCZNY przez powagi lekarskie polecany, jest najlepszym proszkiem do zasypywania dla niemowląt i dzieci. — Prawdziwy tylko z marką „Opatrzność“. Cena pudełka 70 h.

HAYA

MYDŁO HYGIENICZNE jest najlepszym mydłem do mycia dzieci. Sporządzone z materyałów najdelikatniejszych, odpowiada najwybredniejszym wymogom hygieny. — Cena pudełka 70 hal.

Tysiące podziękowań! Ostrzega się przed naśladownictwami! W każdej aptece i droguery! do nabycia! Żądać należy wyraźnie! „HAYA“ puder antiseptyczny. „HAYA“ mydła hygienicznego. Główny skład wysyłkowy
S. HAY, aptekarz, c. i k. dostawca nadworny we Lwowie.

THE GREAT IMPERIAL VIO
ULICA SZAJNOCHY 5.
Codziennie o 8. wieczór senzacyjne przedstawienie. W sobotę i niedzielę 2 przedstawienia.

GONIEC POLSKI

ilustrowany dziennik polityczny
wychodzi codziennie w ilości
25.000 egzemplarzy
Jako najtańsze i najpoczytniejsze pismo polskie • rozpowszechnia zamieszczone
REKLAMY
firm handlowych i przemysłowych wśród szerokich mas ludności.
Cena ogłoszeń: 20 hal. za 1-szpaltowy wiersz nonparellem; drobne ogłoszenia po 4 hal. Najmniejsze ogłoszenie 40 hal.

MAŁE I DUŻE **BROWNINGI** poleca **PIELECKI** Lwów, Akademicka 4.

LUDWIK MARK, Lwów, Sienkiewicza 5.

ABONAMENT
od 5 kor. miesięcznie
na fraki, anglezy i smokingi
LUDWIK MARK, Lwów, Sienkiewicza 5.
36

Szukam pożyczki na pierwszą hipotekę na realność przedmiejską w kwocie 5000 kor. na 10 prc. Adres w Administracyi „Gońca Polskiego“.

BERGERA
PUDER DLA DZIECI
w pudełkach sitkowych. Cena 50 hal. — Jest najlepszą zasypką przeciw wyparzeniom, wypryskom. W wypadkach chorobowych rozwiniętych goi i usuwa takowe szybko i trwale.
WSZĘDZIE DO NABYCIA.
Główny skład:
Apteka pod złotem Jeleniem we Lwowie, Rynek,
Brama Androllego.

1. marca!!
najbliższe ciągnienie, w roku 9 ciągnień ma grupa losów
1 los węg. Czerw. Krzyża
1 los węg. Bazylika
1 los serbski tytoniowy
1 los węg. Joszív
Cena 4 losów razem 108 koron. 27 rat po 4 kor. Pierwsza rata zpn. wynosi 7 kor., dalsze po 4 kor. — Prawo gry już przy ciągnieniu 1 marca. Każdy los ma kilka gł.wygran. przy każdem ciągnieniu, a musi się wylosować wart. nom.
Dom bankowy Schütz i Chajes
Lwów, pl. Maryacki l. 7.
30

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA: STANISŁAW BRANDOWSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI KOMANDYTOWEJ.
Z DRUKARNI »GOŃCA POLSKIEGO«, BRANDOWSKI & HEGEDÜS, POD ZARZĄDEM K. DOROSZYŃSKIEGO.